

JOHN I BETTY DRESCHEROWIE

GDYBYŚMY ZACZYNALI OD NOWA

Jak zadbać o relacje w małżeństwie i rodzinie

przełożyli

Halina i Robert Toporkiewiczowie



Wydawnictwo WAM

I. Budowalibyśmy na zobowiązaniu

Zeszłego lata odwiedziliśmy przyjaciół z lat studenckich. Rozmawialiśmy o drogach naszego życia, o małżeństwie, rodzinie. John i Ellen powiedzieli nam, że powtarzają sobie nawzajem słowa przysięgi małżeńskiej przynajmniej dwa razy w tygodniu, i to już od trzydziestu lat.

– Dwa razy w tygodniu? – nie dowierzaliśmy.

– Tak – potwierdzili. – Nauczyliśmy się jej na pamięć, więc dlaczego mielibyśmy wypowiedzieć ją tylko raz, na ślubie?

Znaliśmy małżeństwa, które powtarzały słowa przysięgi z okazji każdej rocznicy ślubu, ale żeby dwa razy w tygodniu – to była sensacja.

Rozmyślając i dyskutując o praktyce Johna i Ellen, zdołaliśmy, jak sądzimy, odkryć tajemnicę ich sukcesu małżeńskiego i życiowego. Tak, John i Ellen na pewno przeżywali ciężkie chwile, tak jak każde małżeństwo, lecz stale odnawiane zobowiązanie pomagało im je przetrwać i uczyniło ich wspólną wędrowną radością i trwałą.

Jakub i Amanda Friesenowie mieszkają w Mountain Lake, w stanie Minnesota. Któregoś dnia Jakub telefonicznie zaprosił nas do siebie. Powiedział:

– Chociaż mnie możecie zapomnieć, to gwarantuję, że nigdy nie zapomnicie mojej żony.

Jakub i Amanda pobrali się w 1936 roku. W kilka lat po ślubie Amanda nabawiła się ostrego artretyzmu, który spowodował zeszywnienie wszystkich stawów. Nie mogła się nawet schylić. Od tego czasu upłynęło ponad czterdzieści lat i oboje są nadal razem. Amanda ogląda ludzi i czyta za pomocą grubych szkieł. Jakub zrobił dla niej specjalne łóżko, które ma elektryczny mechanizm umożliwiający zmianę pozycji z poziomej na pionową.

Podczas naszych odwiedzin Jakub i Amanda zgodnie stwierdzili, że ich związek mógł tak długo przetrwać jedynie dzięki głębokiemu przeświadczeniu, że dotrzymają obietnicy, jaką złożyli sobie i Bogu. Dozgonne zobowiązanie pomogło Jakubowi być szczęśliwym, miłym i delikatnym mężem, wychodzącym naprzeciw potrzebom Amandy. To samo dozgonne zobowiązanie wobec Boga i męża pozwoliło Amandzie pozostać kochającą, szczęśliwą i wdzięczną osobą, która rozwinęła dobre cechy swego charakteru i znajdowała upodobanie w rzeczach i ludziach, jak również w modlitwie, mimo iż jej ciało było nieruchome.

Tego dnia oboje stwierdzili, że we współczesnych dyskusjach o małżeństwie brakuje, ich zdaniem,

słowa „zobowiązanie”. Głębokie zobowiązanie stało się podstawą wszelkich działań, które wzmacniały ich związek, utwierdzały miłość i wierność.

ZOBOWIĄZANIE SEDNEM SPRAWY

Wiele dyskutowaliśmy ze sobą i z innymi ludźmi, na rekolekcjach i na seminariach małżeńskich, o znaczeniu małżeństwa. W wyniku tych dyskusji doszliśmy do wniosku, że gdybyśmy zaczęli nasze małżeństwo od nowa, byłibyśmy bardziej świadomi znaczenia zobowiązania i budowalibyśmy na nim w większym stopniu, niż to czyniliśmy w przeszłości. Jednocześnie przyznajemy, że właśnie świadomość naszej obietnicy danej Bogu i sobie nawzajem oraz świadomość znaczenia trwałości więzi małżeńskiej pomagały nam w trudnych chwilach i pogłębiały naszą miłość.

„Kochanie kogoś – mówi Erich Fromm w *O sztuce miłości* – to nie tylko sprawa silnego uczucia – to również decyzja, osąd, obietnica”. Wierzymy w trwałość małżeństwa i nauczanie, które mówi: „Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela!” (Mk 10,9).

Nasza córka i jej mąż napisali wspólną wersję przysięgi małżeńskiej. Uderzyła nas w niej powaga, z jaką potraktowali swoje zobowiązanie, umieszczając w niej następujące słowa: „Nie będziemy uważali rozwodu za alternatywę”. Sądzymy, że samo

przyjęcie tej alternatywy powoduje osłabienie małżeństwa od samego początku, jest zaprzeczeniem świętości związku małżeńskiego, którą głosi Pismo Święte i Kościół.

Joseph Bayly tak pisze w czasopiśmie „Eternity”: „Trzeba w jakiś sposób przywrócić świętość przysięgi małżeńskiej. Może należałoby wprowadzić dwie różne ceremonie: jedną dla tych par, które wyrzekają się rozwodu i powtórnego związku, zaś inną dla tych, które uznają alternatywę rozwodu i ponownego związku, «jeśli to małżeństwo okaże się nieudane». Chciałbym zobaczyć, jak wyglądałyby ceremonie tego drugiego rodzaju w urzędzie stanu cywilnego”.

W swoim artykule *Build on the Dignity of Marriage* Waylon Ward pisze: „Wydaje się, że jednym z najbardziej znaczących czynników mających wpływ na małżeństwo jest przeświadczenie małżonków, że powinni budować swój związek na «miłości», a nie na «zobowiązaniu». Jednocześnie większość par pojmuje miłość jako uczucie o charakterze emocjonalnym, przemijającym. Zakochują się, pobierają, odkochują się i rozwodzą”.

Judson i Mary Landisowie podkreślają, że zobowiązanie do stałości małżeńskiej jest jedynym logicznym punktem wyjściowym, od którego należy zacząć budować udany związek. W swojej książce *Building a Successful Marriage* piszą, że ci, którzy pobierając się, dopuszczają możliwość rozwodu, już

są na drodze do niego. Niemożliwa jest bowiem pomyslna współpraca w małżeństwie, jeśli narzucimy jej jakieś granice. Chęć uzyskania sukcesu małżeńskiego znajduje motywację przeważnie w zobowiązaniu do stałości.

Bez tego zobowiązania nawet niewielkie trudności prowadzą do rozstania. Wszyscy małżonkowie, nawet z kilkuletnim stażem małżeńskim, wiedzą, że nie można zbudować sensownego, trwałego małżeństwa, przyjmując założenie: „Będziemy ze sobą, dopóki będziemy się kochać”. Trwale może być tylko małżeństwo opierające się na zobowiązaniu: „Będziemy razem, póki nas śmierć nie rozłączy”.

Cóż jest większego dla dwojga dusz ludzkich
niż myśl, iż złączone są na wieki –
by siebie wspomagać we wszelkiej pracy,
by w sobie znajdować ukojenie w bólu,
by jedność stanowić w cichych, niewypowiedzia-
nych wspomnieniach
w chwili ostatecznej rozłąki.

George Eliot

WAŻNIEJSZE NIŻ PROBLEMY

Jesteśmy teraz przekonani, że nasze wzajemne zobowiązanie pozwala przetrwać trudne dni w małżeństwie. Jeśli zobowiązujemy się do stałości, nasz związek ostatecznie się pomimo różnych problemów

natury finansowej, zdrowotnej czy innych, jakie mogą wystąpić w małżeństwie. Jeśli nasze zobowiązanie będzie silniejsze niż napotykanne problemy, zdołamy rozwiązać wszystkie trudności. Gdy natomiast będzie słabe, wówczas nawet niewielkie przeszkody, urazy i rozczarowania rozdziela nas. Po prostu nie podejmujemy trudu ich przezwyciężenia.

To, że czasem w małżeństwie coś się nie układa, nie oznacza, że jest ono z góry skazane na niepowodzenie. Obserwujemy, że niekiedy młodzi małżonkowie w ferworze uczuć i wzajemnej fascynacji skłonni są traktować pierwszą kłótnię jako ostateczną klęskę ich związku. A przecież może ona zapoczątkować ich drogę do jedności, która wiedzie tylko przez trud, łzy i wspólne rozmowy.

Najszczęśliwsze małżeństwa, jakie znamy, to nie te, które mają najmniej problemów, lecz te, które zobowiązują się wspólnie pokonywać trudności ze świadomością, że ich wzajemne zobowiązanie jest silniejsze od wszelkich problemów. Teraz wiemy, że w każdym małżeństwie jest dosyć czynników powodujących, że związek może być nieudany. Jedynie silne zobowiązanie jest w stanie sprawić, że żadna choroba nie osłabi miłości, żaden zły los jej nie zburzy, żadne trudności jej nie rozproszą ani żadna rozłąka nie zachwieje dostojnej stałości uczucia i niezłomnej wierności.

Jedną z najtrafniejszych definicji miłości wypowiedział ktoś, kto miał za sobą wiele lat małżeństwa:

„Miłość jest tym wszystkim, przez co się razem przeszło”. Tak jak diament to tylko kawałki czarnego węgla stopione w jedną całość pod działaniem wielkiego ciśnienia, tak głęboka miłość małżeńska jest najcenniejszym skarbem, którego wartość wzrasta z każdym wspólnie przeżytym dniem czy rokiem.

MIŁOŚĆ JEST ZOBOWIĄZANIEM

Teraz wiemy, że miłość jest nie tyle uczuciem, ile zobowiązaniem do kierowania się w życiu miłością, do działania pobudzanego miłością. Kiedy w dwa lata po ślubie urodziło się nasze pierwsze dziecko, skończyły się spokojne noce. Wstawaliśmy o różnych porach, aby je karmić, nie dlatego, że sprawiało nam to jakąś szczególną przyjemność, ale dlatego, że kierowała nami miłość. Jeśli będziemy biernie oczekiwać na impulsy do okazania naszej miłości, to niewiele tej miłości będziemy mogli okazać. Doświadczyliśmy, że działanie z miłości powoduje wzrost miłości.

Teraz wiemy, że miłość egoistyczna, która mówi: „Muszę być sobą”, i pyta: „Co ja z tego będę miał?”, a nie: „Co mogę dla ciebie zrobić?” – niszczy szczęście. Pragnienie zaspokojenia tylko własnych potrzeb nie sprzyja osiągnięciu małżeńskiego szczęścia. Nastawienie na samozaspokojenie niszczy samrdzeń poświęcenia dla drugiego człowieka. Jest

ono charakterystyczne dla wieku młodzieńczego, w którym dominuje potrzeba niezależności, a nie dla osób dorosłych, które już mają świadomość potrzeby wzajemnej zależności.

Teraz wiemy, że jednym z największych darów, jakie dziecko może otrzymać od rodziców, jest głębokie przeświadczenie, iż matka i ojciec postanowili być razem w doli i niedoli. Jeśli dziecko nie ma tej pewności, traci grunt pod nogami, traci równowagę psychiczną tak potrzebną, by podołać problemom w życiu i aby zbudować własny trwały związek małżeński w przyszłości.

Kiedy dzieci jeszcze rosły, musiałem czasami wyjeżdżać w sprawach służbowych. Rozmawialiśmy o nadchodzącej rozłące. Z reguły w przeddzień każdego dłuższego wyjazdu jedno z naszych dzieci z niewiadomych przyczyn dostawało gorączki. Wreszcie zasięgnęliśmy porady lekarskiej i w diagnozie lekarz użył określenia „tatusizm”. Odtąd inaczej podchodziliśmy do tych wyjazdów. Nie mówiliśmy o nich wcześniej i staraliśmy się więcej czasu poświęcać na wspólny rodzinny wypoczynek.

Oto słowa pewnego mądrego pisarza, które warto mieć zawsze przed oczyma: „Opierając się na zbiorowym doświadczeniu ludzkości, moglibyśmy dać każdej parze rozpoczynającej miłosną wędrówkę następujące pouczenie: «Odtąd bądźcie zawsze razem. Trwajcie w swym związku, nawet jeśli wydaje się wam, że wasza droga jest mroczna i ponura, że

nie rozświetla jej żaden promień światła. Bądźcie ze sobą, nawet gdy to boli»”.

Tak, gdybyśmy zaczęli nasze małżeństwo od nowa, budowałibyśmy je na zobowiązaniu, zobowiązaniu, które byłoby silniejsze od wszystkich trudności.

Będziemy iść razem przez ogród miłości, w którym wszystkie rośliny miłości, radości i pokoju, tak niezbędne pięknu i szczęściu, są uprawiane i pielęgnowane; w którym wszystkie kwiaty życzliwości, uprzejmości i miłych wspomnień rozkwitają i wysyłają w przestrzeń swoją woń; gdzie drzewa kwitną i rodzą obfity owoc troskliwości i czułości, których łaknie życie i bez których umiera.